Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Poniedziałek 21 Marca 1932 Nr. 81

Przebieg uroczystości w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego

Od wczesnego ranka przybywały wczoraj niezliczone delegacje do Belwederu dla złożenia życzeń. Życzenia od organizacyj i delegacyj przyjmowali oficerowie gabinetu Min. Spr. Wojsk.

W południe na dziedzińcu Belwederu zgromadziła się młodzież, którą powitał min. Oświaty.

Po południu zapisywali się do księgi pamiątkowej członkowie Rządu, Izb ustawodawczych, korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele duchowieństwa, świata naukowego, władz komunalnych i t. d.

Dziś, jako dalszy ciąg uroczystości odbędzie się szereg akademij.

Zmiany w rządzie
Ze względów oszczędnościowych będzie mniej ministrów

Utarł się już u nas zwyczaj, że po zamknięciu sesji parlamentarnej następują zmiany w składzie rządu. Pogłoski na ten temat krążą już od kilku tygodni, a w czyn mają się oblec w najbliższych dniach, jak mówią, jeszcze przed świętami. Rozmowy na temat zmian w gabinecie prowadzi premjer Prystor już od kilku dni. W kołach politycznych utrzymują, że zmiany tym razem nie będą zbyt wielkie. Na czele rządu

pozostanie nadal p. Prystor.

Na podstawie pełnomocnictw, rząd ma znieść kilka resortów, a tem samem

wyjdzie z rządu kilku ministrów.

Przedewszystkiem więc zniesione zostanie Ministerstwo Robót Publicznych, a agendy jego przejdą do Ministerstwa Komunikacji, na czele którego

pozostanie min. Kühn.

Ministerstwo Reform Rolnych zostanie połączone z Ministerstwem Rolnictwa. Ministrem połączonych ministerstw ma zostać obecny minister Reform Rolnych prof. Kozłowski.

Zniesiony ma zostać urząd podsekretarza w Prezydjum Rady Ministrów, który piastuje obecnie płk. Stamirowski, a ma być stworzony

urząd wicepremjera dla spraw gospodarczych.

Na stanowisko to upatrzony jest jeden z obecnych wiceministrów skarbu. Mówią o prof. Zawadzkim i p. Jastrzębskim.

Krążą również pogłoski, że rekonstrukcja obejmie Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Poczt i Telegrafów oraz Pracy i Opieki Społecznej. Dwa ostatnie resorty mają zostać wcielone do Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Czy te ostatnie zmiany nastąpią już teraz niewiadomo. Mówią jednak o nich

ze względów oszczędnościowych.

Będą one początkiem reorganizacji ustroju administracji. Później nastąpią

zmiany w podziale państwa na województwa.

W myśl opracowań komisji dla usprawnienia administracji ma zostać zniesionych 5 województw oraz szereg zbędnych urzędów różnych instytucyj.

Krzyż Niepodległości

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał ostatnio Krzyż Niepodległości z Mieczami, Krzyż Niepodległości i Medal Niepodległości kilkuset osobom za pracę w dziale odzyskania Niepodległości.

GIEŁDA

Obroty minimalne. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 8.90 i jedna czwarta, rubel złoty 4.81 i trzy czwarte.

Wskutek pomyłki landrata
wyszła najaw wroga Polsce propaganda
uprawiana przez niemieckie władze rządowe

Dzięki niezwykłej pomyłce landrata (starosty) niemieckiego w Elblągu, który nie przywykł jeszcze do tego, że Tarnowskie Góry leżą w granicach Polski — do władz polskich dostał się dokument, stwierdzający, że władze niemieckie oficjalnie choć poufnie podjudzają ludność przeciw Polsce.

Landrat z Elbląga przysłał do starosty w Tarnowskich Górach na Śląsku poufny list, zawierający prośbę o propagandę zjazdu „Towarzystwa dla Niemców zagranicznych". Zjazd ma charakter manifestacji przeciw traktatowi wersalskiemu.

„Chodzi o wyraz wierności — czytamy w liście — dla Wschodu Niemieckiego, który specjalnie cierpi naskutek traktatu wersalskiego, dla odciętych obszarów od Rzeszy, wskutek oddzielenia przez korytarz od Rzeszy... Żaden Niemiec nie powinien stronić od udziału w tej manifestacji, o ile udział jego da się w jakikolwiek sposób uskutecznić..."

Okropne zderzenie tramwajów w tunelu
9 osób zabitych, 22 ranne

W Neapolu, w czasie przejazdu przez tunel nastąpiło zderzenie dwóch tramwajów elektrycznych. Tramwaje zdruzgotały się wzajemnie. Ze szczątków wydobyto 9 zmasakrowanych trupów oraz 22 rannych. Z pośród rannych 10 osób odniosło ciężkie rany.

Napad bandytów chińskich na pociąg
Straż pociągu przyłączyła się do bandytów

LONDYN, (ATE). — Z Pekinu donoszą, że pociąg pośpieszny został w pełnym biegu napadnięty w pobliżu Tiengsinu przez bandytów, którzy obrabowali wszystkich podróżnych.

Żołnierze, którzy stanowili straż pociągu natychmiast po wyjeździe z Tiensinu zamordowali swego dowódcę i przyłączyli się do bandytów. Do podróżnych, którzy stawiali opór żołnierze strzelali.

Jeden z pasażerów został zabity, a trzech ciężko rannych.

Najgroźniejsza banda przemytnicza rozgromiona
Herszt poległ w czasie wymiany strzałów

WILNO, (PAT). — Na pograniczu w rejonie Filipowa onegdajszej nocy patrol KOP'u zetknął się z bandą przemytników, która nielegalnie przedostała się na teren Polski. Przemytnicy poczęli uciekać, a gdy strażnicy wystrzelili na postrach w górę, uciekający użyli karabinów i rewolwerów. Strzelanina trwała około 10 minut. Herszt bandy Jan Sznielin został ciężko ranny i zmarł. Wkrótce przemytnikom zabrakło amunicji i siedmiu z nich rozbrojono i osadzono w więzieniu. Była to najgroźniejsza banda przemytnicza, grasująca na pograniczu od roku 1927-go.

Krwawe starcie z bandytami
Zwycięstwo odnieśli dwaj dozorcy nad czteroma opryszkami

BYDGOSZCZ (PAT). — Onegdaj majątek Zawodzie pod Wrześnią był widownią krwawej walki z bandytami. Stróż majątku Wojciech Banasik zauważył wpobliżu śpichlerza czterech podejrzanych mężczyzn. W czasie legitymowania jeden z nich uderzył Banasika sztabą żelazną w głowę. Banasik padł nieprzytomny. Nadbiegły z pomocą drugi dozorca Jan Matysiak stoczył walkę z bandytami, w rezultacie której jeden z nich Stanisław Kopczyński został zabity, a Franciszek Jadryszak odniósł ranę w nogę. Pozostali bandyci zbiegli.

Trzy wyroki śmierci
na morderców kapitana i sierżanta

ŁUCK, (PAT). — W dniu wczorajszym sąd okręgowy w Równem ogłosił wyrok w sprawie zamordowania kpt. Łopatko i sierżanta Brojki. Przewodniczący trybunału ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni bandyci: St. Zazek, Al. Dunaj i Was. Puchacz skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie. Konrad Chrobczuk skazany został za wyrabianie fałszywego alibi na 4 lata ciężkiego więzienia, zaś Piotr Mikiciuk na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego, kierownik pociągu Fr. Babicki został zwolniony. Prokurator nie zgłosił apelacji od wyroku.

Oskarżeni bandyci nie okazali skruchy, zachowywali się wyzywająco, wykrzykując różne nazwiska w stronę sędziw.

Chrobczuk, fałszywy alibista, został skazany na 4 lata ciężkiego więzienia, Piotr Mikucik na 8 miesięcy, konduktor Babicki, którego obronę wnosili adwokaci: Zaczyński i Machlis, został uniewinniony.

SKRÓTY

Przy budowie tunelu Lerida w Hiszpanji nastąpił przedwcześnie wybuch ładunku dynamitu, wskutek czego 6 robotników zostało zabitych, 6 odniosło ciężkie rany.

—:o:—

Prasa fińska podaje, że istnieje „czarna lista", ułożona przez lappowców, na której figuruje 30 „skazanych" na śmierć osobników.

—:o:—

W Siedmiogrodzie (Rumunja) wykryto spisek komunistyczny, który miał na celu wysadzenie w powietrze szeregu koszar i gmachów w dniu 1-go maja. Nastąpiły liczne aresztowania.

Fanatyk lappowski zamordował agentkę

Donosiliśmy już o tajemniczem morderstwie, dokonanem na osobie agentki lappowców Craucherowej w Helsinkach. Władze śledcze nie udzielają żadnych informacyj, jednak krążą pogłoski, że Craucherowa została zamordowana z rozkazu partji. W ostatnich czasach była ona dla przywódców bardzo niewygodna. Obawiano się, że może zdradzić sekrety partyjne, więc jakiś fanatyk lappowski wykonał partyjny „wyrok śmierci" i położył kres jej życiu. Nawet wymieniane jest jego nazwisko, a mianowicie Olawi Runolinna.

Samochód runął do rzeki
5 osób utonęło

PARYŻ, (ATE). — W miejscowości Blaye w departamencie Gironde (Francja) automobil, w którym znajdowało się 5 osób runął na skutek defektu w kierownicy do rzeki. Wóz został z trudem wyciągnięty z wody, zaś pasażerowie, którzy nie mogli się wydostać z limuzyny, utonęli.

Policjant-faszysta otwarzył most w Australji

Wczoraj w Sydney w Australji dokonano otwarcia największego w świecie jednołukowego mostu, przerzuconego przez cały port.

W chwili, kiedy premjer miał przeciąć wstęgę, przed premjera wysunął się konny policjant i przeciął ją szablą, wołając, że ogłasza most za otwarty. Okazało się, że policjant jest członkiem faszystowskiej organizacji, zwalczającej obecny rząd socjalistyczny.

Walka tłumu z policją w miasteczku niemieckiem

FRANKFURT, (PAT). — W Mörfelden, gdzie partja komunistyczna posiada większość w radzie gminnej, doszło do walki pomiędzy komunistami a policją miejscową i wezwanem pogotowiem policyjnem z Darmstadtu. Powody zajścia są następujące: zastępca komunistycznego burmistrza odmówił złożenia przysięgi służbowej, wobec czego przysłano komisarza rządowego. Tysiączne tłumy ludności nie dopuściły komisarza rządowego do ratusza, przecinając równocześnie połączenia telegraficzne i telefoniczne. Z tłumu ostrzeliwano i obrzucano policję kamieniami.

Ratujcie nieszczęśliwych!

W okresie klęski bezrobocia i biedy nie wolno pozbawiać dachu nad głową 10 tysięcy rodzin w stolicy

(s. k.) Poruszyliśmy na tem miejscu sprawę tragicznego przedwiośnia, które grozi kilku dziesięciu tysiącom mieszkańców Warszawy, skazanych wyrokami eksmisyjnemi na wypędzenie z ich mieszkań, izb, kątów. Dn. 1 kwietnia kończy się ulgowy termin zimowy i od tego dnia wyroki eksmisyjne zaczynają działać mechanicznie, jak miecz katowski.

Rzuciliśmy wczoraj apel: trzeba tych ludzi ratować, trzeba uchronić dziesiątki tysięcy nieszczęśliwych przed ich krytycznym losem. Dziś zwracamy się z wezwaniem wprost do tych ludzi, instytucyj, stowarzyszeń, związków, w których rękach spoczywają losy ofiar eksmisyj.

A więc przedewszystkiem bezpośrednio zainteresowani: Związki lokatorskie i sublokatorskie winny w solidarnym wysiłku stanąć w obronie nieszczęśliwych.

Do opieki nad pokrzywdzony mi powinien stanąć i nasz samo rząd.

Jakież jednak znaleźć środki zaradcze? Przedewszystkiem wyroki eksmisyjne nie mogą działać ślepo, nawet w razie nie płacenia komornego. Jeśli dobrodziejstwo ustawy zna termin ulgowy w okresie zimowym, to może dać ulgę i tym, którzy płacić nie mogą. W okresie wojen, klęsk żywiołowych i t. p. prawo przewiduje zwolnienie wszystkich długów i zobowiązań (moratorjum) na ów ciężki, przejściowy okres. A czy dzisiejszy okres kryzysu gospodarczego, nie jest gorszy i bardziej groźny dla ludzi, niż niejedna klęska żywiołowa?

Po zapłaceniu komornego — nawet w terminie spóźnionym, już po wyroku, a przed wykonaniem jego — eksmisja winna być zniesiona. Raz zapadły wyrok nie może przecież na zawsze przeciąć możliwość utrzymania dachu nad głową. W tych wypadkach znaczną pomoc poszkodowanym mógłby nieść magistrat. Czyż nie lepiej, aby wpłacił za eksmitowanego, często niewielką bardzo kwotę, a uchronił nieszczęsnego od tragedji, a siebie od obowiązku trwałej już opieki nad bezdomną rodziną.

Może spotkamy się z zarzutem, że podobne ulgi wywołały by możliwość nadużyć. Lecz tak nie jest. Nasze władze samorządowe, rządowe, sądowe, mają dość sił po temu, aby przeprowadzić dostateczną kontrolę i oddzielić ziarno od plew — rozróżnić prawdziwie potrzebujących, prawdziwie nieszczęśliwych, od tych, którzyby chcieli żerować na powszechnej nędzy i niedoli. A zresztą pojedyncze nawet fakty możliwości nadużyć, których nie udałoby się wykryć — nie mogą być zaporą dla akcji ratunkowej dziesiątków tysięcy ludzi.

Nie będziemy na tem miejscu szerzej i dokładniej rozwijać już dalszych projektów pomocy i opieki, winni zająć się tem ci, w których rękach leży możność wprowadzenia ich w życie — stwierdzamy tylko, że pomoc tę muszą dostać dla dobra zagrożonych i dla dobra całego kraju.

Człowiek, którego opuściła żona,

chciał krwawo pomścić zdruzgotane życie

W poniedziałek sąd okręgowy przystąpi do rozpatrywania sensacyjnej sprawy o usiłowanie zabójstwa wicedyrektora P.K.P. p. Edwarda Zienkiewicza przez 60-letniego Stefana Poniatowskiego, pierwszego męża p. Zienkiewiczowej.

Tło sprawy jest romantyczne. W dniu 30 września r. ub. do Dyrekcji P.K.P. na ulicy Wileńskiej zgłosił się jakiś mężczyzna, podając się za inżyniera Lewickiego z Poznania. Gdy woźny wpuścił do gabinetu p. Zienkiewicza, domniemanego inżyniera Lewickiego, wicedyrektor wstał na przywitanie wchodzącego, wyszedł na środek pokoju i podał mu rękę.

Przybyły przedstawił się.

— Lewicki.

Zienkiewicz poprosił wówczas nieznajomego by usiadł. „Lewicki" stał jednak dalej, trzymając rękę w kieszeni i z odcieniem ironji spytał:

— Czy pan prezes mnie sobie nie przypomina?

Gdy Zienkiewicz zaprzeczył, mniemany Lewicki dorzucił:

— W Poznańskiem.

Jednocześnie nagłym ruchem wyciągnął rewolwer i strzelił do Zienkiewicza. Kula chybiła. Wicedyrektor rzucił się na ziemię, a słysząc jakiś okrzyk napastnika, zerwał się na równe nogi, chwycił dębowy fotel i rzucił nim w strzelającego z okrzykiem:

— Ty draniu!

Padł drugi strzał, który również chybił. Napastnik zbliska zaatakował Zienkiewicza, który ukrywszy się pod biurkiem, wylazł z drugiej strony i zasłonił się dębowym stolikiem. Pośliznął się jednak i całym ciężarem ciała runął wtył.

Napastnik zawołał:

— To za to, żeś zmarnował całe moje życie!

Strzelił jeszcze raz, znów chybiając. Zienkiewicz zaczął krzyczeć z całej siły.

Nagle drzwi od gabinetu otwarły się i wpadło trzech woźnych z pomocą. Napastnikowi wypadła broń z ręki. Został obezwładniony. Wezwano policję, która ustaliła, że strzelającym do Zienkiewicza był Stefan Poniatowski.

Odprowadzony do komisarjatu, stojąc oparty o kratki i widząc, jak policjanci wyjmują niewystrzelone naboje z rewolweru, odezwał się:

— Szkoda, że spudłowałem.

Poniatowski, którego bronić będą adwokaci Miecz. Goldsztein i Małgolis, nie przyznaje się do winy, twierdząc, że nie miał zamiaru pozbawienia życia Zienkiewicza, a chciał go tylko nastraszyć, mszcząc się w ten sposób za zdruzgotane życie. Zienkiewicz ożenił się z żoną Poniatowskiego, która zabiegała o rozwód, a nie mogąc go uzyskać wskutek sprzeciwu męża, zmieniła wyznanie i w Rosji bolszewickiej poślubiła Zienkiewicza.

Według słów Zienkiewiczowej, byłej żony Poniatowskiego, pierwszy mąż obchodził się z nią bardzo źle, okazywał skąpstwo, ostrość, gburowatość i brutalność, zupełny brak serdeczności i ciepła. Parokrotnie opuszczała męża, lecz wracała, zmuszona ciężkiemi warunkami materjalnemi.

P. Zienkiewicz, ożeniwszy się z Poniatowską, parę lat przebywał w Rosji, a później wrócił do kraju. Przez cały czas pobytu w Rosji Zienkiewiczowie otrzymywali listy z pogróżkami od Poniatowskiego. To samo powtórzyło się w Warszawie. Przed siedmiu laty Poniatowski urządził najście na biuro Zienkiewicza, wołając podnieconym głosem: — Ja Poniatowski jestem, oddaj mi, psia krew, żonę!

Poniatowski oskarżony jest o usiłowanie zabójstwa Zienkiewicza z zasadzki, w czasie, gdy Zienkiewicz pełnił obowiązki służbowe.

Proces budzi powszechne zainteresowanie i oczekiwany jest z wielką niecierpliwością.

Wesoły Kącik

W KAWIARNI Z TELEFONAMI



Dawniej do najbardziej ulubionych rozrywek należały intrygi przez telefon. Dzwoniło się naprzykład do znajomej panny, która się niedawno zaręczyła i mówiło się:

— Tu mówi życzliwa pani osoba. Narzeczony zdradza panią.

Albo:

— Narzeczony pani wpadł pod tramwaj...

Panna mdlała z przerażenia i śmiechu była kupa.

Od czasu jednak, kiedy wprowadzono liczniki, zabawa ta zaczęła powoli zanikać.

I oto jedna z kawiarni warszawskich chcąc przywrócić publiczności dawną miłą rozrywkę wprowadziła u siebie miejscowe telefony, dzięki którym goście siedzący na sali mogą się między sobą porozumiewać. Na każdym prawie stoliku jest telefon i tabliczka z numerem.

Zabawa wygląda mniej więcej nie słucha, bo wszyscy gadają nie słyszy, bo wszyscy gadają przez telefony; wszyscy gadają przez telefony i nawzajem się nie słyszą, bo orkiestra gra.

I wszyscy są zadowoleni.

Oto jakiś rozkosznie uśmiechnięty młodzian intryguje upatrzony „objekt".

— Ja panią doskonale widzę, a pani nawet nie wie, kto ja jestem.. Pani mówi, że ja kłamię?... Żebym taki zdrów był, że widzę... Pani ma zieloną suknię i czerwony nos... Pani w tej chwili zasłania ręką tupkie.. (ma to oznaczać tubkę szminki. *Przypisek Red.*).. Co? Ja jestem nieprzyzwoity?... Nie bądź pani dzieckiem... W pani wieku się nie jest, tylko się ma dzieci... Co?.. Co pani pluje w tupkie? To nie jest spluwaczka!.. Jak?.. Że ja jestem cham?.. Sama pani jesteś cham ka...

Młodzieniec z pogardą odkłada słuchawkę i zwraca się do towarzyszy.

— To tutaj przychodzi hołota! Okropne towarzystwo!

Przy drugim stoliku jakaś dama:

— Ach jej!... Co też pan wygaduje?... Mam wyjść z panem?... O, nie!.. Boję się, że pan mnie zaprowadzi do hotelu. Że co?... Że pan się nie ośmieli, bo jestem mężatką?. Eee... mój mąż się i tak nie dowie...

Ale niezawsze rozmowy te mają podłoże erotyczne. Oto jakiś gruby człowiek interesu ściska nerwowo słuchawkę i zgrzyta zębami:

— Tak się nie robi, panie Cyper! Przychodzisz pan tu z wy malowaną małpą, żresz pan ciastka, jak świnia, żłopiesz pan kawę jak koń, a na oddać mi moje 200 złotych, to pan nie masz!!... Co?.. Żebym się inaczej wyrażał?... Ja panu pokażę, jak ja się wyrażę!... Co?... Pańska malowanka chce ze mną mówić?.. Kto?... Kto mówi... Pani?... Co pani chce?... Że jak każę podać butelkę wina to pani do mnie podejdzie?... Owszem... każę podać, ale pusta, żeby ci łeb rozbić, ty małpo!...

Napoleon Sadek.

Palmowa Niedziela

— On wjeżdża do Jeruzalem.
Razem
z Nim wchodzą wielkie rzesze.
— On mówi: Śpieszę
do Ojca mego Domu,
w którym nikomu
nie będzie zabronione
słuchać, co będzie mówione
przez Syna Bożego.
— Więc spotykały Jego
tłumy rozmodlone,
ciskając niesione
palmy pod oślicy nogi.
— Wszedł w progi
świątyni i kazał do ludu:
Otrząśnijcie się z pyłu i brudu
życia doczesnego!
Miłujcie bliźniego swego,
bądźcie miłosierni!...
— Tak On mówił. — A czyż my
jesteśmy wierni
temu nakazowi?
— Moja wina, w tę Niedzielę, niech
z nas każdy powie.

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.30 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Fragment 2-go Międzynarodowego Konkursu im. Fr. Chopina w Warszawie (Transmisja z Filharmonji Warsz.). 14.00 „Uprawa wiosennych ziemniaków". 14.20 Koncert dla rolników. 14.40 „Pierwsze wiosenne roboty w polu". 15.00 Koncert. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Arje w wyk. Jana Kiepury. 16.55 Emanuel Feuerman — wioloncz. 17.15 „Tajemnice astrologji". 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny. 19.45 Słuchowisko p. t. „Antkowe wesele". 20.15 Koncert popularny. 21.40 Kwadrans literacki: Władysław Reymont „Wspomnienie z lat dziecięcych". 21.55 Recital fortepianowy. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

TABELA LOTERJI

Wczoraj, w dziewiątym dniu ciągnienia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, wylosowano następujące wygrane:

10.000 złotych na nr. 83804.

Po 5.000 zł. na n-ry: 19923 23038 45816 65638 108488 115726.

Po 3.000 zł. na n-ry 6942 13849 50250 78791 103380 106006 115166 122222.

Po 2.000 zł. na n-ry: 72 21 11764 14756 33968 55234 55558 82851 87228 94399 10446 108593 124664 130757 14045 1155306 156365.

Po 1.000 zł. na n-ry: 10537 12820 24997 25303 36735 46246 48223 50353 50307 61692 64202 66579 68034 68605 76711 86045 93545 99563 104887 109569 113018 114444 138954 140101 150970 151307 151955 153922 154597 156389.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulaszczego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, coprawda, ciotkę, księżnę Brewską, sędziwą matronę o niezmierzonych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej... Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art.-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiej.

Przyjechali. Już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodniczemi zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej zdążał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszakże obawy, że ją porzuci. Odpowiedział, że nie. Skoro mu się oddała duszą i ciałem, skoro uwierzyła je-

Nazajutrz zrana Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zaproponował mu pomoc materjalną. Rucki podziękował, mówiąc, że narazie się obejdzie. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Doniósł również, że podsłuchał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyśpieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaśkę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaśka nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karjerę". Chcąc ją zatrzymać, Kolas znęcił ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniędzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi".

Spółka Ruckiego z Kolasem doszła do skutku. Następnej nocy Kolas zastrzelił Andrzeja z ukrycia. Zjechały władze, które stwierdziły śmierć samobójczą, bo Kolas podrzucił Andrzejowi jego rewolwer, który mu ukradł uprzednio. Rucki zaś nie wydalał się przez całą noc z zamku.

Jasia dowiedziała się o wszystkiem dopiero po powrocie do Warszawy i rozchorowała się ciężko. Lekarz zapytał czuwającą u jej łoża koleżankę Lenę, czy chora przeżyła jaki wstrząs nerwowy.

— O, tak. Przytrafiło się jej wielkie nieszczęście. Miała... przyjaciela...

Lekarz przerwał:

— Niech pani odrazu powie: kochanka. Przed lekarzem, jak przed spowiednikiem, nie wolno niczego zatajać. Kochanek ją, zapewne, porzucił...

— Nie, panie doktorze, umarł. Wczorajszej nocy, nagle...

— Kochała go?

— Do szaleństwa.

— Jak długo trwał ich stosunek?

— Znali się już więcej niż rok. A... bliżej.. od kilku miesięcy.

— Przepraszam, że będę bardzo niedyskretny. Ale to nie pusta ciekawość, lecz niezbędne dla lekarza wiadomości. Nie badałem jeszcze tej pani w tym kierunku, ale proszę mi odrazu powiedzieć, czy chora jest w ciąży, bo jeżeli tak, sytuacja przedstawia się bardzo groźnie zarówno dla niej, jak dla jej przyszłego dziecka. I... który miesiąc, o ile pani wie....

Lena, zawstydzona, szepnęła:

— Tak, panie doktorze, przyznała mi się do swego stanu, ale to dopiero od niewielu miesięcy... Poród narazie jeszcze nie może nastąpić. Chyba... co innego...

— A ojciec dziecka?

— Mówiłam przecież panu doktorowi, że umarł to właśnie całe nieszczęście.

— Nie to miałem na myśli. Czy przed śmiercią nie zabezpieczył swej kochanki i przyszłego dziecka?

— Umarł tak nagle i niespodziewanie...

Nie dokończyła, bo wtem Jasia jęknęła:

— Pić... Lenko.. Nie odchodź ode mnie...

A potem szepnęła boleśnie:

— Gdy pomyślę, że mogłam być księżną... Wyobraź sobie, Lenko, księżną... Ale zabili mi go, zabili... zabili... Andrzejka mojego jedynego, najukochańszego...

Doktór Florski nachylił się nad Jasią i natężył słuch.

Poczem zapytał:

— Andrzej? Książę? Ależ to chyba tylko może być mowa o księciu Andrzeju Brewskim, który tak tajemniczo zmarł w majątku swej babki. Gazety są pełne opisów tego tajemniczego wypadku. Więc to on był kochankiem tej pani?

Lena, zakłopotana, odrzekła:

— Bredzi, panie doktorze, co jej do głowy przychodzi. Zresztą, nie jestem upoważniona do opowiadania czegokolwiek. Gdy się będzie lepiej czuła, może sama panu powie.

Florski przepisał lekarstwo, dał wskazówki i zapowiedział swe ponowne przybycie nazajutrz.

Rzeczywiście przybył z samego rana.

Zastał ją w gorączce. Od Leny nie zdołał wydobyć ani słowa więcej i zresztą przestał się już pytać, aby nie wzbudzić podejrzeń swą zbytnią ciekawością.

Ale wyszedł zaintrygowany, czując się mimowoli zamieszany w sprawę tragicznej śmierci Andrzeja ks. Brewskiego w Farentach. Bo niema żadnych wątpliwości, że Jasia jest kochanką właśnie tego ks. Brewskiego. Potem zaś pomyślał sobie jeszcze o czemś bardzo ważnem...

Przecież chora nosi w łonie dzieciątko tegoż księcia, choć nieślubne, ale jednak mogące pretendować do wielkiej fortuny po ojcu, mogące czynić próby wejścia w posiadanie kiedyś owego olbrzymiego majątku, spotęgowanego spadkiem po starej ks. Brewskiej.

I oto los tego dzieciątka spoczywał w jego rękach. Mógł starać się, aby wcale się nie urodziło. Nawet bez żadnego niedozwolonego zabiegu. Wystarczyłoby.. niedość starannie leczyć Jasię... Dziecko umrze wraz z nią... Możeby ktoś nawet wiele dał za to.. Trzebaby się rozejrzeć...

Rozejrzał się...

Po trzech dniach, gdy właśnie wstawał od kolacji, służący zameldował mu przybycie pewnego interesanta. Wkrótce zjawił się w jego gabinecie wysoki, rasowy mężczyzna i zapytał:

— Czy pan doktór pozwoli, że zabiorę mu chwilkę czasu?

— Służę chętnie. Ale czy wolno wiedzieć, z kim mam zaszczyt?

— Pan doktór pozwoli, że się przedstawię. Jestem Karol hrabia Rucki.

— — — — — — — — — — —

Hrabia Rucki miał w kieszeni list, znaleziony w domku, będącym schroniskiem miłosnym Andrzeja i jego ukochanej w Farentach. Dowiedział się z niego wszystkiego, co chciał. List był pisany przez Andrzeja z Grudziądza i zawierał dokładny adres Jasi w Warszawie. Było to zawiadomienie, że Janek przybędzie po nią, aby ją zabrać na trzy dni do Farent.

Został jeszcze parę dni w Farentach do czasu ukończenia uroczystości żałobnych, prowadząc przez ten czas poufne rozmowy z Lusią, panną służącą księżnej Brewskiej. Jednocześnie przystąpił do rozmów z Pilszką, który, jako były adwokat miał sobie powierzone przez księżnę prowadzenie spraw majątkowych zmarłego księcia.

Prawa spadkobierce hr. Ruckiego nie ulegały żadnej wątpliwości. Kapitały księcia, z których same procenty dawały przeszło dziesięć tysięcy miesięcznie, przypadły w udziale Ruckiemu, a nieruchomości — ks. Brewskiej.

Słowem, Rucki był ocalony. Już mu ruina nie groziła.

Tem bardziej, że sprawa samobójstwa została, wskutek opieszałości prowincjonalnych urzędników, stwierdzona urzędowo.

Ci zaś, co mieli wątpliwości w tej mierze, narazie milczeli uparcie.

A było ich trzech.

Pieszko, który był przekonany, że Rucki jest conajmniej moralnym sprawcą zbrodni, postanowił uczynić wszystko, co będzie w jego mocy, aby to udowodnić. Wilewicz, jego synowiec i przyjaciel, gotów do pomagania mu w tej sprawie; wreszcie, Janek, który miał teraz zostać służącym Wilewicza i usiłował odnaleźć Jasię, aby dowiedzieć się od niej jeszcze pewnych rzeczy. Niestety, musiał najpierw zwolnić się z wojska, a to nie było krótką sprawą. Tymczasem każda zwłoka wychodziła na korzyść Ruckiemu.

Ten, zresztą, celował o wiele dalej. Spadek po Andrzeju był dla niego drobnostką. Główną rzeczą był spadek po ks. Brewskiej. To była dopiero olbrzymia fortuna.

Na przeszkodzie stawała mu tu głównie Jasia. I nietyle nawet ona sama, ile jej przyszłe dziecko. Prawa tego dziecka, jako prawnuka ks. Brewskiej, będą sporne, ale możliwe do uzyskania. Wystarczyłoby, aby ks. Brewska poprostu zapisała temu dziecku cały majątek, jako dziecku jej ukochanego wnuczka Andrzejka. Wtedy wszystko przepadło.

To też najbliższem zadaniem Ruckiego było usunięcie tej przeszkody.

Udał się wprost do domu, w którym mieszkała Jasia.

Od dozorcy dowiedział się, że jest ciężko chora. Gdy pragnął szczegółów, dozorca rzekł:

— Nie wiem, ale właśnie wychodzi doktór, który ją leczy. On panu powie.

Nie zapytał wszakże doktora odrazu, dowiedział się tylko, jak się nazywa i gdzie mieszka. Potem zasięgnął języka o doktorze Florskim. Z otrzymanych wiadomości wynikało, że Florski jest miernym lekarzem dzielnicowym o bardzo małej praktyce, niezbyt cieszącym się zaufaniem pacjentów i podobno zajmującym się jakiemiś pobocznemi sprawami, nic wspólnego z medycyną nie mającemi.

To też Rucki postanowił, nie krępując się, odrazu pomówić z Florskim otwarcie, mówiąc mu:

— Chciałbym pana doktora prosić o pewną przysługę.

Doktór o tem tylko marzył. Już się mniej więcej domyślał i cieszył się z tego niezmiernie, ale panował nad sobą, aby nie dać niczego poznać po sobie. W oczekiwaniu na mający spaść na niego złoty deszcz, tylko natężał słuch.

Hrabia zapytał:

— Słyszał pan zapewne o tragicznym wypadku w Farentach?

— Hrabia ma na myśli owo... rzekome... samobójstwo ks. Brewskiego?

Ruckiemu przebiegły ciarki po ciele.

Czyżby w duszy Florskiego zrodziły się jakie podejrzenia? Więc to aż taki spryciarz?

Odparł sucho:

— Rzekome, czy prawdziwe, to mniejsza. Czy mój kuzyn zginął z własnej ręki czy obcej, w tej chwili nie jest ważne. Zresztą, sprawa jest już urzędowo rozstrzygnięta przez władze; nie zamierzam krytykować ich decyzji. Sprowadza mnie tu co innego.

— Słucham hrabiego.

— Zmarłego łączyły bliższe stosunki z pewną młodą niewiastą, której nazwisko jest znane panu doktorowi.

— Hrabia mówi o pannie Orkowskiej?

— Tak. Pan, jako lekarz, ma możność bywania u niej każdej chwili.

— Rzecz prosta.

— Otóż, choć to pana może zdziwi, interesuję się bliżej panną Orkowską. Jest mi droga, jako istota, którą kochał mój biedny kuzyn. Chciałem nawet ją odwiedzić... zaopiekować się nią... ale słyszę, że jest ciężko chora...

— Bardzo ciężko nawet. Nie dogadałby się z nią pan teraz.

— Dlaczego?

— Bo ma, biedactwo, bardzo wysoką gorączkę. Bredzi. Nie poznaje otoczenia, a gdyby nawet pana poznała, byłoby jeszcze gorzej. Przypomniałoby to jej Andrzeja, a każdy wstrząs nerwowy w jej obecnym stanie może być śmiertelny.

Grymas niezadowolenia odmalował się na twarzy hrabiego. Zapytał:

— No, dobrze, ale chyba czuwa kto przy niej stale?

— Koleżanka z magazynu, nieco starsza od niej i wielce do niej przywiązana.

Niezadowolenie Ruckiego wzrastało coraz bardziej. Nie wiedział, co powiedzieć. Bał się wyskoczyć przedwcześnie z czemś decydującem. Aż Florski zniecierpliwił się i sam zaczął:

— Niech hrabia nie szuka krętych dróg i odrazu śmiało powie o co chodzi...

Rucki był tem tak oszołomiony, że umilkł na dobre. Florski zaś teraz dopiero się rozgadał:

— Czasy są podłe. Hrabia jest teraz bardzo bogaty, a ja w nędzy. Potrzeba mi pieniędzy za wszelką cenę. Niech hrabia powie, co mam uczynić, a ja hrabiemu odpowiem, ile to będzie kosztowało. Potargujemy się. Albo ubijemy interes, wtedy postaram się zadowolnić hrabiego najzupełniej. Albo nie — wtedy rozejdziemy się, uważając całą naszą rozmowę za niebyłą. Nawet w tym gorszym wypadku, proszę się mnie nie obawiać. Będę trzymał język za zębami. Jestem na swój sposób uczciwy i wogóle nie bawiłbym się w takie sprawki, gdyby nie to, że mi koniecznie potrzeba pieniędzy...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Czarnulkę"

prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. Z. L.

zwraca się do nas o poradę w sprawie następującej: „Mam syna jedenastoletniego, uczęszczającego do czwartej klasy szkoły powszechnej. Został właśnie z tej szkoły wydalony. Natychmiast po otrzymaniu tej przykrej wiadomości, udałam się wraz z nim do nauczycielki z prośbą o wyjaśnienie przyczyny tak stanowczego kroku wobec mojego syna. Nauczycielka odparła, że podczas rozdawania cenzurek, syn mój miał jakoby wziąć cenzurkę, zwinąć w trąbkę, zbliżyć do ust i zawołać: „E, tam, z taką cenzurą..." Dowiedział się o tem kierownik szkoły i wydalił mojego syna, oraz jeszcze trzech innych chłopców.

Udałam się więc do kierownika z prośbą o przyjęcie mojego syna zpowrotem. Kierownik poinformował się u nauczycielki, ile mój syn ma dwójek i ile trójek; okazało się, że ma jedną tylko dwójkę ze śpiewu, trójkę ze sprawowania, a poza tem same czwórki. Ponieważ ma trójkę ze sprawowania, musi być wydalony. Kierownik radził mi, abym go umieściła gdzie indziej. Ale gdzie go umieszczę, skoro wszędzie przepełnienie? Nauczycielka jeszcze dodała, że o ile kierownik nie wyrzuciłby tych czterech chłopców, stanowczo nie będzie więcej w tej szkole pracowała, bo są hardzi, a ona tego znosić nie zamierza.

Kierownik wyrzuca więc dzieci ze szkoły za szorstkie słowa; dlaczegoż więc nieraz odzywa się do nich: „Paszoł won" albo „Precz", że aż dzieci nieraz się popłaczą?

Niech mi Pan Redaktor poradzi, co mam zrobić, gdzie się zwrócić i czy wogóle wolno dzieci ze szkoły wyrzucać? Co z tego dziecka będzie, jeżeli nie będzie chodziło do szkoły? A do prywatnej szkoły posyłać nie mogę, bo jestem biedna. Mąż jest chory na serce i bezrobotny. Radź, kochany Panie Redaktorze, nieszczęśliwej, zrozpaczonej matce".

Porusza Pani jedną z największych bolączek naszego życia szkolnego. Dużoby o tem można mówić i pisać. Jesteśmy jeszcze w naszem młodem państwie, jak w nowowybudowanym domu. Mury jeszcze nie wyschnięte, tu i owdzie jeszcze kapie, tam wieje. Okna się nie domykają, piece niezawsze grzeją. Zczasem wszystko się poprawi. Zato jest ta wielka i wzniosła świadomość, że jesteśmy wreszcie gospodarzami we własnym gmachu państwowości polskiej. Dużo było pracy na wszystkich polach, aby ten gmach wolności, leżący w gruzach, dźwignąć do nowego bytu i odbudować; mnóstwo rzeczy trzeba było budować na nowo — przedewszystkiem szkolnictwo.

Wprowadzenie powszechnego nauczania, nieznanego dawniej w b. zaborze rosyjskim, było trudem nielada. Brakło szkół i sił nauczycielskich. Stąd chwilowe jeszcze przepełnienie w szkołach, mnóstwo niedogodności, zdenerwowanie w sferach nauczycielskich, przepracowanych, niezawsze mogących się uporać z nadmierną liczbą dzieci. Nic dziwnego, jeżeli czasem kierownik o starganych nerwach powie ostre słowo, lub nauczycielka będzie się starała o usunięcie dzieci, przeszkadzających jej w pracy. W zasadzie słuszności nie mają: ani kierownik, ani nauczycielka. Niekiedy uważa się za złe lub niewychowane dziecko raczej tylko żywe. Z takich dzieci wyrastają później nieraz najlepsi członkowie społeczeństwa. Dzieci ciche — to nieraz poprostu pochlebcy, lizusy, z których z pewnością nic dobrego nie wyrośnie, albo dzieci chore.

Nie chcę wymieniać nazwisk, ale z moich kolegów gimnazjalnych dawne prymusy wiodą obecnie marny żywot, nie wyróżniając się niczem szczególnem, zaś chłopcy, którzy uczyli się średnio, a sprawowali często bardzo „źle", to znaczy: łobuzowali się, hałasowali, bili się — dziś są na wysokich stanowiskach bardzo pożytecznemi obywatelami państwa. Powiem więcej, nawet mój kolega uniwersytecki, stawiany nam przez wszystkich profesorów za wzór, niedawno skończył odsiadywanie pięcioletniej kary więziennej (aż wstyd powiedzieć za co), podczas, gdy niejeden z przeciętnych studentów, wiodących za czasów uniwersyteckich dość wesoły tryb życia, jest dziś już w gronie najbardziej wziętych adwokatów stołecznych, najbardziej szanowanych sądowników, kilku reprezentuje dziś Polskę na zagranicznych placówkach dyplomatycznych, nawet w randze ministrów. Słowem, trudno sądzić, co z człowieka wyrośnie tylko na zasadzie stopni ze sprawowania i to w czwartej klasie.

Zresztą, uważam, że każdy nauczyciel ma takich uczniów, na jakich zasługuje. Ja na miejscu owego kierownika z pewnością nie wydalałbym syna Pani ze szkoły i sądzę, że kierownik postąpił bardzo niewłaściwie. Syn Pani jest chłopcem niewątpliwie zdolnym, skoro ma cenzurę znakomitą (dwójkę ze śpiewu śmiało mu można wybaczyć). Widząc to, powinien kiedrownik umiejętnie przemówić mu do rozumu, do serca, starać się sprowadzić na dobrą drogę dobrocią i perswazją. Nie uczynił tego, ponieważ, jak i nauczycielka powodował się swojemi rozstrzęsionemi nerwami.

Nie powinna Pani wszakże nalegać na przyjęcie chłopca zpowrotem do tej właśnie szkoły. Kierownik nie może dziecka przyjąć zpowrotem, bo nie wolno mu tracić szacunku w oczach uczniów. Jego postanowienia muszą mieć siłę nieodwołalności. Pewien przymus i pewne szanowanie rozkazów oraz postanowień kierownika musi istnieć. Chodziłoby więc tylko o najszybsze umieszczenie syna Pani w innej szkole. W bieżącym roku szkolnym będzie to już bodaj niemożliwe. Trzeba będzie poczekać do następnego i liczyć się z tem, że chłopiec jeden rok straci, co, ostatecznie nie jest tak wielkiem nieszczęściem. Aby zaś został przyjęty do innej szkoły, wartoby całą sprawę przedstawić w kuratorjum okręgu naukowego, a nawet w Ministerstwie Oświecenia Publicznego. W ministerstwie są ludzie światli, którzy z pewnością wykażą dużo zrozumienia dla tej sprawy. Gdyby Pani tam nie znalazła pomocy, uderzylibyśmy głośniej w dzwon alarmowy. W wolnej Polsce każde dziecko ma prawo do nauki.

P. S. Z.

prosi nas o pomoc w swojej niedoli, którą tak opisuje: „Jestem krawcem, mam lat 35. Mam dwóch synków: jednego dwunastoletniego, a jednego dziewięcioletniego. Przytrafiło mi się wielkie nieszczęście. Opuściła mnie żona. Wyjechała niewiadomo dokąd, zostawiła mnie z dziećmi. Nie mogę sobie teraz zupełnie dać rady, bo niema komu co zrobić, brak gospodyni, którąby się zajęła całem gospodarstwem.

Może wśród Czytelniczek kochanej gazetki „Ostatnich Wiadomości" znalazła jaka osoba, która zgodziłaby się zająć moimi chłopcami, bo o mojej żonie już niema co myśleć. Wyraźnie mi powiedziała, że nigdy już do mnie nie wróci. Może, mówi, za kilka lat, jak się pobawi dosyta. Teraz, mówi, muszę użyć rozkoszy życiowych. Ja już na nią machnąłem ręką, pragnę teraz tylko wychować swoje dzieci na pożytecznych ludzi. Błagam więc jaką dobrą kobietę o pomoc, bo już mi życie brzydnie.

Chwilami chciałbym uciec, nie wiem dokąd, aby tego wszystkiego nie widzieć, ale gdy spojrzę na moich synków i myślę sobie, coby te sierotki bez ojca zrobiły, nie mam serca zostawiać ich na łasce losu.

Jeżeli Pan Redaktor dopomoże do uratowania mojego ogniska rodzinnego, będę Panu wdzięczny do grobu".

Jak pan widzi, chętnie drukujemy list Pański w nadziei, że może rzeczywiście jaka miłosierna niewiasta zechce zająć się wychowaniem dzieci Pańskich i Pańskiem gospodarstwem. Będzie Pan wszakże musiał pomyśleć, aby stworzyć jej odpowiednie warunki bytowania i powiedzieć, jak Pan sobie to wyobraża; czy ta osoba ma mieszkać u Pana, czy tylko przychodzić; czy zamierza ją Pan za to wynagradzać i jak: pieniędzmi czy utrzymaniem; wreszcie, musi ją Pan zapewnić, że nie będzie Pan od niej żądał nic więcej ponad wychowanie i gospodarowanie (tak nam się przynajmniej wydaje).

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Zupełnie nieświadomie wyrwało się jej zdanie, które chciała rzec tylko sama do siebie:

— O jakbym ciebie kochała gdybym cię... kochała!..

I zanim spostrzegła, że słowa te powiedziała na głos, on już klęczał u jej stóp, szepcząc namiętnie:

— A ja ciebie kocham już, bez pamięci, szalenie, nazawsze... — i bełkotał jeszcze coś, sam nie zdając już sobie sprawy z tego co mówi.

Spoglądała nań oszołomiona, osłupiała, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć, on zaś szeptał dalej:

— I wierzę w to głęboko, że skoro, jak sama mówisz, mogłabyś mnie pokochać, więc pokochasz z pewnością.

Mówił z takiem uniesieniem, że coraz bardziej przerażała Genię ta burza namiętności, rozpętana jej nieostrożnem zdaniem.

Tymczasem on mówił spokojniej już nieco:

— Nie proszę o nic, tylko o pozwolenie nieopuszczania pani. Chcę być nieustannie u boku pani, być podporą w trudach, pociechą w niedoli, najwierniejszym sługą. A gdy przyjdzie czas, że żar mojego uczucia wzbudzi w twem sercu choć iskierkę oddźwięku, będą najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Czy zgadzasz się?

Znów sama nie wiedząc, co czyni, gładziła rękami jego włosy i szepnęła cichutko:

— Tak...

Słysząc to słowo, wycisnął na jej ręku płomienny pocałunek. Mówił w upojeniu, snując plany na przyszłość:

— Pragnąłbym abyśmy pojechali teraz razem do Bukowa. Tak zawsze marzyłem o życiu na wsi. Zajmę się gospodarstwem, osieroconem przez śmierć twojego męża. A gdy przyjdzie chwila odpowiednia, sama mi powiesz, że... już, a wtedy poprowadzę cię do ołtarza. Zgoda?

Przejęta do głębi, nie miała sił wyrzec słowa. Tylko skinęła głową, a rękami z całej siły ścisnęła jego dłonie.

Po chwili dopiero czarna myśl zamroczyła jej umysł. Zapytała:

— A sprawa?

— To pozostaw mnie.

— A stanowisko, posada?

— I to moja rzecz. Idź zpowrotem... trudno... nie wolno inaczej, ale będzie to już twoja ostatnia noc, spędzona w areszcie.

Tej samej nocy napisał szczegółowy referat, zakończony wnioskiem o umorzenie dochodzenia przeciw Bukowskiej ze względu na niewątpliwy stan przymusu oraz wypadek, spowodowany obroną konieczną. Skończył dopiero z rana.

Postarał się o to, aby decyzja prokuratora zapadła jeszcze tegoż dnia możliwie najwcześniej. W południe już Genię zwolniono z więzienia.

Zaprosił ją do siebie na obiad. Ponieważ uprzednio już złożył podanie o dymisję, nie widział więc w tem nic złego.

I podczas tego obiadu odbyły się zaręczyny Geni Bukowskiej z sędzią śledczym. Ślub miałby się odbyć dopiero po roku, bo Genia chciała ściśle przestrzegać przepisów żałoby. Zresztą, przecież do tego czasu miała zapaść decyzja ostateczna, miała się przekonać, czy kocha swego narzeczonego, bo on sam powiedział, że nie zgodzi się na małżeństwo, póki nie będzie miał absolutnej pewności co do tego. Zresztą, wątpliwości nie było bodaj już teraz.

Natychmiast zawiadomiono o wszystkiem Renię i Jana. Szczęście ich nie miało granic. Przecież umorzenie sprawy Geni oznaczało przyśpieszenie tak długo już odraczanego ich ślubu. Chcieli już jechać razem z nimi do Bukowa. Ale Renia miała jeszcze gorączkę. Postanowiono więc, żeby lepiej nie opuszczała pokoju.

Genia z narzeczonym pojechała więc we dwójkę powozem sędziego śledczego.

I po drodze w lesie ujrzała ich właśnie Marja...

Dalszy ciąg nastąpi.

Liszaj na ładnej buzi

Nikną szare, długie zimowe dni. Wiosna nadchodzi.

Z chwilą nadejścia wietrznych i wilgotnych wiosennych dni spotyka się często u pań, zwłaszcza o wrażliwych i suchych skórach, w miejscach narażonych na zmiany temperatury t. j. na twarzy i rękach, defekty występujące w postaci chropowatości i opierzchnięć.

Nierzadko również występują zmiany w postaci białych plackowatych ognisk, najczęściej szorstkich, pokrytych łuszczącym się naskórkiem, drobnych guzków, czasem swędzących. Są to tak zw. liszaje wiosenne.

Jak zapobiec pojawieniu się liszai?

Osoby o suchej cerze powinny ją odpowiednio pielęgnować, przez stałe stosowanie kremu higjenicznego nietylko przed umyciem i po umyciu, ale przed każdem wyjściem na powietrze.

Bardzo celowe jest zapobieganie powstawaniu liszajów przez hartowanie skóry, które polega na stosowaniu okładów zimnych i gorących, t. zw. kąpieli przemiennych, oraz stałe używanie przed umyciem kremów roślinnych. Okłady takie, stosowane regularnie 2 — 3 razy w tygodniu, nadają żywsze zabarwienie skórze i są jednocześnie jednym ze skutecznych środków, przeciwdziałających opierzchnięciu skóry.

Również bardzo wskazane dla uodpornienia cery jest stosowanie masek kosmetycznych, oraz w celu ochronnym używanie pudru higjenicznego roślinnego w odpowiednim kolorze. Przy wystąpieniu podanych wyżej zmian należy unikać wody do mycia, a tylko w celu oczyszczenia skóry zastosować zmywanie oliwą lub też świeżem surowem mlekiem. Na miejsca, zajęte objawami chorobowemi, na dzień i na noc wskazane jest wcieranie kremu roślinnego najdelikatniejszego bez zapachu, oraz zapudrowanie pudrem higjenicznym. Zwykle po paru dniach przy odpowiedniem zastosowaniu środków kosmetycznych defekty te nikną i można rozpocząć normalną pielęgnację cery zależnie od rodzaju skóry.

W razie gdyby wyżej wymienione postępowanie nie dało odpowiednich rezultatów, należy udać się po poradę do lekarza.

Dr. J. Świtalska.

Okrycia na dni wiosenne



Pierwszy model. to sukienny, lub gabardinowy płaszczyk, przybrany oryginalnym kołnierzem z cienkiego futerka np. kretów.

A może kostjum? Żakiet o kołnierzu z oryginalnemi klapami, zapięty na jeden guzik, posiada owalnie ścinany przód. Mankiety ozdobione guzami, sięgają do łokcia. Spódniczka posiada z przodu kontrafałdę i guzy.

Model ostatni to praktyczny płaszcz z angielskiego supełkowanego materjału. Kołnierz przechodzi w szal, przerzucany przez ramię.

M. K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

„Młodzi starcy"

Widzieliście już „młodych starców"? Tak, niewątpliwie! Spotkać ich można wszędzie. Roi się od nich Warszawa. Nie jest od nich wolna prowincja. Najgłuchszy zaścianek ma swój specjalny okaz człowieka, który się przeżył, a śmierci doczekać się nie może.

Typ to dziwny, odrażający, budzący niechęć swym wyglądem „wyciśniętej cytryny". Kwaśny, niechętny, nieprzystępny, obcy. Nie doszukasz się w jego twarzy przebłysku radości. Nie rozwesela go ni słońce, ni kwiat, ni człowiek. Żywy trup, ochłap życia, porzucony na gościńcach świata. Taką skalę wrażeń wywołuje w zdrowym, normalnie rozwiniętym i swobodnie rozwijającym się człowieku napotkany typ „młodego starca".

Dlaczego ci młodzieńcy tak szybko gasną? Dlaczego wymykają się z pod ogólnej reguły, z pod odwiecznego prawa rozkwitu człowieka? Dlaczego zimną jesienią jest przesycona ich wiosna? Na pytania te nie jest łatwo odpowiedzieć, by dać powód najbardziej istotny z pośród tych, które tworzą starość młodego człowieka.

W naszych rozważaniach, które się nie kuszą o wyczerpanie tematu, zatrzymamy się na jednym powodzie, zdaniem naszem bardzo istotnym, a jednak niedocenianym przez szerszy ogół. *„Młodych starców" fabrykuje kobieta, wciągając nierozwinięte jeszcze płonki chłopięce w orgjastyczną grę swych zmysłów!* Trzeba to głośno i wyraźnie powiedzieć, by przestrzec przed strasznemi skutkami tych, którzy nie dostrzegają groźnych sideł.

GDY ZMYSŁY SIĘ BUDZĄ...

Nazywał się Cieślak. Staś Cieślak. Miał lat czternaście. Był chłopcem nad wiek rozwiniętym. Przepowiadano mu, że wyrośnie z niego chłop jak dąb. Czerstwy, ruchliwy, silny, o jasnem, pogodnem spojrzeniu, cieszył wzrok każdego, kto się nań spojrzał.

Unikał obcowania z rówieśnikami, chełpiąc się, że „smarkacze" nie są dla niego odpowiedniem towarzystwem. Za to lubił przebywać w gronie starszych, którzy pociągali go wyższością wieku i polotem zainteresowań.

Rodzice kochali swego urodziwego jedynaka ślepą miłością ludzi prostych patrząc przez palce na różne wybryki młokosa. Chłopak mógł robić, co mu wpadło do głowy i żadnej kontroli nad sobą nie uznawał. Wyrobiło to w nim wychowanie.

Pewnego dnia zwróciła na chłopca uwagę pani S., młoda wdówka, zamieszkała w tej samej kamienicy co Cieślakowie. Znali ją wszyscy z rozpustnego trybu życia. Podobał jej się Cieślak. Miała już dość miłostek z dorosłymi mężczyznami. Nęciło ją coś nowego, coś zupełnie nowego. Jakiś zakazany owoc, któryby jej wyobraźnię podrażnił i dał nową porcję zmysłowych używek. Opętała ją myśl, by z młodego Cieślaka zrobić sobie kochanka.

Wyczatowała odpowiedni moment. Chłopiec był sam na podwórzu. Widocznie czekał na kolegów. Uchyliła lufcik i krzyknęła:

— Stasiu, hallo! Bądź tak dobry i przynieś mi gazetę. Mój drogi, jestem cierpiąca... — dodała, widząc że chłopiec się waha.

Zręcznym ruchem schwycił w locie monetę i pobiegł do najbliższego kioska. Z gazetą powrócił do mieszkania wdówki. Chciał tylko podać dziennik. Kusicielka zaprosiła go do wnętrza.

Staś był strasznie onieśmielony. Kusicielka ubrana była w obciśnięty, cieniutki jedwabny szlafroczek, który zdradzał powaby dojrzałej kobiety. Tego jeszcze w naturze Staś nie widział, tylko gdzieś ukradkiem na zakazanych ilustracjach. Jak bezwolne narzędzie, dał sobą powodować.

Machinalnie wszedł do pokoju, usiadł bezwiednie i patrzył, patrzył. Wszystko było dlań niesamowite. Przenikały go dziwne dreszcze, których dotąd nie doświadczał. Wstydził się, a jednak nie mógł nie patrzeć na kusicielkę, gdy w wyrafinowanej pozie ułożyła się na tapczanie. Na jej zgrabne uda, na różowe kolana, na pierś, wychylającą się z fałd szlafroku...

A gdy kazała mu usiąść koło siebie, gdy otoczyła jego szyję ciepłem ramieniem, gdy lubieżnie przytuliła go do siebie, gdy usta dotknęły się jędrnej piersi, świat mu zawirował w oczach... Pod urokiem sprośnej kobiety zbudził się w nim przedwcześnie mężczyzna.

— Jutro przyjdź do mnie, Stasiu, o tej samej porze. Przyjdź, Stasieńku! — mówiła na pożegnanie do oszołomionego chłopca, całując go namiętnie. — Przyjdź, tylko uważaj, by cię nikt nie widział i nikomu nie mów o naszej słodkiej tajemnicy.

DROGA BEZ ODWROTU

Przyszedł nazajutrz i przychodził długo codziennie. A gdy pani S. wyjechała do innego miasta, rozbudzone zmysły chłopca kazały szukać innych kobiet. Znajdywał je łatwo, bo starszych pań typu pani S. jest bez liku. Chłopiec powoli zapadał na zdrowiu, nikł, jak paląca się świeca. Skarlał, zczezł, a po kilku latach był „gotów". Postarzał się, oczy mu błyszczały niesamowicie, stał się apatyczny, niezdarny. Jeszcze jeden „młody starzec" powiększył grono wykolejeńców.

Historję Cieślaka w całej potwornej rozciągłości przeżyło nie jedno pacholę, tracąc na moczarach występnych orgji i zdrowie, i radość życia.

POTWORNA STATYSTYKA

Różnego rodzaju znamy statystyki. Wymowa cyfr bywa niekiedy straszna. Gdyby jednak przeprowadzono statystykę chłopców, uwiedzionych przez dojrzałe kobiety, okazałoby się, że jest to najpotworniejsza statystyka, jaka tylko istnieć może! Nie wnikajmy w to, co powoduje kobietę, gdy łowi młodego chłopca w swe zmysłowe sidła, gdy wprowadza go w krąg zakazanych dla niego zainteresowań. To temat dla psychologa, socjologa czy psychopaty niezmiernie ciekawy, ale wyrasta poza ramy naszych rozważań.

Faktem jest i, jako z takim, musimy się liczyć, że starsze panie (a pod tą nazwą bardzo często trzeba rozumieć dojrzałą kobietę!) garną się do młodych chłopców. Wciągają ich przedwcześnie w sferę swych wyuzdań zmysłowych i bądź wyczerpują psychicznie bądź fizycznie. Tak wyczerpane jednostki, gdy dojdą do lat męskich, nie znajdują w sobie bodźców moralnych, zatracają poczucie etyki. Wyrastają z nich przestępcy lub ludzie straceni dla społeczeństwa.

„Młody starzec" nie potrafi być pożyteczny, nie umie znaleźć celu w życiu. Wszystko go dręczy, a trapi najstraszniejszy upiór, wampir, wysysający krew i szpik z kości — upiór, wampir samobójstwa. A jeśli ta przypadłość go ominie, gdy nie sięgnie po zabójczą broń truciznę, gaśnie, jako gruźlik, lub kona w szpitalu dla umysłowo chorych.

Za młodzież odpowiedzialni są rodzice. Do nich więc przedewszystkiem wołamy: Strzeżcie swych synów! Niebezpieczeństwo czyha!...

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Dr Rosenzweig na wolności

Wczoraj popoł. sędzia śledczy dr Wątor wypuścił z aresztu śledczego adw. dr J. Rosenzweiga, który aresztowany został w związku ze strajkiem powszechnym.

Mąż-potwór utopił żonę z dzieckiem 7-miesięcznem

Wydział śledczy P. P. w Krakowie aresztował dnia 17 marca br. odstawił do więzienia śledczego Andrzeja Osucha, lat 26, urodzonego w Tworkowej, pow. Brzesko, malarza pokojowego, zam. przy ul. Celarowskiej 15, który w sposób skrytobójczy zamordował swą żonę Marję z Urodów i swego 7 mies. syna. Morderstwo miało przebieg następujący: Osuch żyjąc w niezgodzie ze swą żoną wyjechał do Krynicy i tam zamieszkał rzekomo w celu poszukiwania pracy, skąd dnia 25 kwietnia 1931 r. podstępnie spowodował przyjazd swej żony wraz z dzieckiem do Żegiestowa-Zdroju, gdzie wyszedł po nią na stację a następnie wyprowadził ją nad rzekę Poprad i wykorzystawszy odpowiednie miejsce i moment wrzucił ją wraz z 7 mies. synem do Popradu. Osuchowa w wodzie już wypuściła dziecko z rąk, które utonęło a sama ostatkiem sił utrzymywała się tak długo na powierzchni wody, aż udało się jej dobić do brzegu, wówczas Osuch mimo jej błagania, by jej darował życie wepchnął ją powtórnie do wody powodując jej śmierć przez utopienie. Po dokonaniu tego czynu Osuch udał się zaraz pociągiem do jej rodziców w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza rzekomo w poszukiwaniu za żoną i dzieckiem i tego samego dnia powrócił do Krynicy, gdzie dopytywał się u domowników o swą żonę, która tego dnia miała do niego przyjechać z Krakowa jednak nie przyjechała. Tego samego dnia za Żegiestowem wsią, wyłowiono zwłoki Osuchowej i po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń przez miejscową policję pochowano je jako zwłoki kobiety nieustalonego nazwiska, która popełniła samobójstwo. Osuch korzystając, że w wydobytych zwłokach nikt nie rozpoznał jego żony począł za kilka dni potem rozszerzać wieści tak wśród rodziny swej żony jakoteż znajomych mu osób, że żona jego prawdopodobnie uciekła z kochankiem w niewiadomym kierunku. Rodzina zaginionej Osuchowej zainteresowała się tem zagadkowem zaginięciem wobec czego Wydział Śledczy przeprowadził dochodzenie na terenie Krakowa, Zakopanego, Krynicy, Żegiestowa, w powiecie Nowo-Sądeckim i Kamionce Wielkiej i ustalił, jak wyżej zapodane fakta. Osuch po przedstawieniu mu zebranych dowodów jego winy przyznał się do zamordowania swej żony i dziecka nie okazując przytem skruchy.

Wielkie włamanie do gmachu Bratniej Pomocy w Krakowie.

Wczoraj nieznani sprawcy włamali się do gmachu bratniej pomocy medyków w Krakowie gdzie skradli wiekszą ilość gotówki. Dochodzenia w toku.

Samobójstwo podoficera

Przed kilkoma dniami zredukowany kapral 52 p. p. w Złoczowie, Kazimierz Buczarski popełnił samobójstwo przez postrzelenie się z karabinu służbowego. Przyczyna samobójstwa brak pracy.

Skazanie lekarza za niedozwoloną operację.

Przed sądem Okręgowym w Złoczowie odbyła się ciekawa rozprawa przeciwko dr. Józefowi E. lekarzowi z Kałusza. Dr. E. dokonał na Annie Sandej niedozwolonej operacji i ta zmarła w szpitalu. Sąd skazał lekarza na 5 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg 5-ciu lat, Skazany wniósł apelację.

Pobita w swoim mieszkaniu.

Dnia 18 bm. o godz. 20.45 posterunkowy z III. Komis. wezwał pogotowie ratunkowe do Anny Gruszki, lat 26, zam. w Prądniku Białym, która została pobita w swojem mieszkaniu przez Stefańskiego Michała, zam. w Prądniku Czerwonym, a idąc do do Krakowa na pogotowie ratunkowe w drodze na Placu Matejki zemdlała. Lekarz pogotowia stwierdził ciężkie uszkodzenie ciała i po udzieleniu jej pierwszej pomocy, na jej żądanie przewiózł ją domu.

Zasłabła po pobiciu.

Dnia 18 bm. o godz. 21 przybyła do III. Komis. przy ul. Siemiradzkiego 24, Kasperek Antonina, lat 18, służąca, zam, Czysta 19, i w czasie zgłoszania o pobiciu jej przez Rybickiego Alfreda, zam. Wałowa 14 zasłabła. Wezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawiło ją opiece domowej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2